

Co więc autorem powodowało, że jednak pomieścił Franczeskę i Pawła w piekle? Jest bowiem w pewnym momencie zdezorientowany i pyta:

*Jak was snadź miłość przywiodła oboje
Tajną wzajem głąb serc waszych czytać?"*

Dlaczego tak się stało, że przecież prawdziwa miłość spowodowała to, że wiodący go po piekle Wergiliusz nakazuje mu widzenie ich obojga tam właśnie?

Odpowiedzi udzielają mu kochankowie w słowach, bo oni już wiedzą. Są w piekle i rozumieją z jakiego powodu: „Nie ma większego cierpienia / niżli wspominać szczęście wśród niedoli”.

Ale co to oznacza? Jak mamy to rozumieć? Czy nie jest jedyną pociechą wspomnianie szczęścia właśnie w niedoli? Przecież, gdy jesteśmy w jakimś „piekle doczesnego życia”, gdy jest nam źle, to częstokroć jedyną pociechą jest dla nas właśnie wspomnienie chwil szczęśliwych. To nam dodaje otuchy. Czy tak? Czy to tylko pozory i ucieczka przed rzeczywistością? Gdy zdobędziemy się na bezkompromisową szczerłość wobec siebie uznamy, że to faktycznie tak: pozory i ucieczka. Bo przecież, oprócz tego że wspomnienia to już świat obecnie nieobecny, to również nierzeczywisty, gdyż zawsze jest obarczony naszym myśleniem o nim, które ma to do siebie, że idealizuje. To co było poddane wiwisekcji myśli staje się obrazem zafałszowanym poprzez nasze bezkarne nim manipulowanie. To co było, już było i nic tego nie zmieni poza wspomnieniem, które tylko wtedy może nim dowolnie dysponować. A zatem i doznane szczęście upiększamy jeszcze. To jednak tylko powierzchwnia przekazanej przez Franczeskę w tym sławnym sformułowaniu myśli.

*Nie ma większego cierpienia
niżli wspominać szczęście wśród niedoli*

Jaki więc jest istotny tych dwóch wersów sens? Czy tylko taki, że kochankowie będąc w piekle nie mogą doznać szczęścia, tego duchowego i cielesnego jaki był dany im za życia, tu na ziemi? Ano tak, tylko dlaczego? Bo umieścić ich Dante w piekle? Tak, tylko ponownie dlaczego? Gdyby znaleźli się w niebie – wszystko byłoby w porządku. Zmartwychwstanie ciałem, według religii chrześcijańskiej by to gwarantowało. O co więc Dantemu chodziło? Co kryje się w sensie tego sformułowania? Otóż samo ono. Zauważenie tego faktu. Franczeska widzi, że pożądanie jakim darzyła Pawła stało się powodem ich nieszczęścia, że pożądanie stało się powodem ich niedoli, ich wzajemne pożądanie. Gdyby nie ono, nie mogłaby sformułować tej myśli, a tym samym ich los by działał się w niebie. Franczeska zauważa, że głównym powodem ich cierpienia było to,

że - pożądali siebie nawzajem, ona i Paweł, że było to dla nich dobro, którym się kierowali – bo jak inaczej by mogła powstać ta myśl? Pożądali, a więc ich miejsce jest tam gdzie się znaleźli. I w istocie tylko wtedy: nie ma większego cierpienia. Skoro Franczeska mówi, że większego cierpienia nie ma, to znaczy, że przede wszystkim to nią powodowało, tak jak i nim. Bo tylko pożądanie cierpienie powoduje. Gdyby nie ono, jego by nie było.

Czy to oznacza, że Franczeska i Paweł winni darzyć się miłością bez – by tak rzec – obrazowania tego ciała? Nic z tych rzeczy. Ciało to wynik duchowych zapatrywań. Skoro one tak powiedziały, w moim mniemaniu, tak być powinno. A wszelkie słowa są w tym momencie niepotrzebne i będą świadczyć przeciw. Bo są chęcią usprawiedliwiania zaistniałych zdarzeń. A skoro tak, to tym samym wyznaniem poczucia winy, tak jak to się zadziało w przypadku Franczeski. To przecież one są odpowiedzią na to, dlaczego Dante umieścił tych dwojga w piekle. Czyż nie?

Gdyby Franczeska nie wypowiedziała słów: *Nie ma większego cierpienia...* to by oznaczało, że w żaden sposób nie czuje się winna zaistniałej sytuacji, czyli wzajemnej miłości jej i Pawła. To by też oznaczało – i to najważniejsze – że głównym źródłem ich miłości nie jest pożądanie, a miłość jako taka. A ta – nie ma znaczenia czy dzieje się w niebie, czy na ziemi – jest wartością samą w sobie. Wtedy ma charakter Boży. Charakter miłości, którą do siebie czuli ci kochankowie, wnioskuje się stąd, był typowo – by tak rzec – ziemny, gdzie pożądanie, tak czy inaczej, zjawia się na planie pierwszym. Odczuwanie cierpienia przez Franczeskę o tym jednoznacznie świadczy. Te dwa wersy wypowiedzi kochanki Pawła, które wypowiedziała... Gdyby nie one?

Co by się stało? Ano Wergili nie mógłby powieść Dantego ku Franczesce i Pawłowi, bo by ich po prostu tam nie było. Tak uważam. Nie byłoby za co umieścić ich w piekle. Za to, że się kochają? To przecież absurd, skoro Bóg jest miłością.

A tak On będzie strzegł zawsze pewnej wyższości pierwiastka duchowego nad cielesnym, pomimo że i cielesny jest mu tak naprawdę miły. Ba jest dla niego bardzo istotny, skoro sam siebie postanowił ucieleśnić w postaci Jezusa Chrystusa.

Stąd wniosek, że gdyby Franczeska nie wypowiedziała tych słów o cierpieniu ciała ich postaci by mogły bez żadnych zastrzeżeń znaleźć się w niebie. Tak, to, jak domnimam, prawda. Bowiem to by oznaczało, że mamy tu do czynienia z miłością sensu stricto. Żadne wspomnienie nie powoduje cierpienia, nie tworzy sytuacji, która by zakłócała niebo.

Czy to oznacza, że milczenie w miłości jest oczywiste? Poniekąd tak, lecz równocześnie znaczy to, jak i ku czemu prowadzi. Czy

ku jej utwierdzeniu? Czy jest jej zaprzeczeniem? W obliczu Boga liczy się tylko prawda. Wiedziała Franczeska o tym i że nic tu ukryć nie jest w stanie. Powiedziała więc to, co powiedziała. Jeśli to było faktem, nie miała innej możliwości. Stwierdziła, że:

*Nie ma większego cierpienia
niżli wspominać szczęście wśród niedoli.*

Powiedziała tym samym, że ceni miłość cielesną z Pawłem ponadto, z czym spotkała się w sytuacji Sądu Ostatecznego. Tu nie muszę tłumaczyć, że na tym polegał jej grzech.

Gdyby milczała, Dante miałby ten problem rozwiązać inaczej, tak podejrzewam. Jej milczenie bowiem, by mogło wskazywać – o co to jestem pytana? Co jednak zaistnieć nie mogło, bowiem Bóg wie wszystko. A zatem skoro powiedziała, ponad wszelką wątpliwość, tak się zadziało. I inaczej być nie mogło.

W kontekście rozważanej tu sytuacji warto zwrócić uwagę na rzecz jedną. Na problem naszej cielesności, który częstokroć jest pojmowany w ramach chrześcijaństwa jako tabu, czyli duchowość albo cielesność. Nic z tych rzeczy. Jedno dopowiada drugiemu. Cielesność to również dobra droga do Boga. On o tym wie, by się nie ucieleśniał w postaci Jezusa. *Boska komedia* Dantego mówi nam tylko o tym, że przed tym towarzyszyć temu ma spojrzenie duchowe na związek, który zwieramy. Jeśli pożądanie nie gra tam pierwszych skrzypiec, to jest w porządku. Jeżeli nie dzieje się *Nie ma większego cierpienia / niżli wspominać szczęście wśród niedoli*, to znaczy, że miłość zadziała się faktycznie.

Janusz Orlikowski



Rys. Barbara Medajska